

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranica: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic D'uglej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9^{1/2} rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Eronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie za wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1 i strona . . . rb. 16
« 1/2 « . . . rb. 8
« 1/4 « . . . rb. 4
« 1/8 « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Socjalno-ekonomiczne przyczyny wzrostu miast.

Przyznać musimy, iż jednym z większych zjawisk socjalnego życia ostatnich czasów, począwszy od drugiej połowy przeszłego stulecia, jest nadzwyczaj szybki wzrost ilościowy ludności miejskiej, naturalnie kosztem ludności wiejskiej. Takiego wzmoczonego „ruchu przesiedleńczego” ludności, jaki obecnie zauważamy w kierunku od wsi do miast, nie dostrzegano w ubiegłych stuleciach. Łącznie z tem zjawiskiem całe życie, przynajmniej w krajach przodowniczych, przyjmuje coraz bardziej charakter wielkomiejski; miasto staje się środowiskiem jak ekonomicznego tak i kulturalnego życia całego kraju. Ta przemiana środka ciężkości ze wsi do miasta pociąga za sobą wiele różnorodnych następstw i jest zarazem ciekawym przedmiotem badań jak dla ekonomisty, tak i dla socjologa.

Tendencja ku zwiększaniu się ilości ludności miejskiej kosztem wiejskiej jest, jak wskazują dane statystyczne, charakterystyczną cechą dla wszystkich krajów, które wstąpiły na drogę współczesnego rozwoju ekonomicznego. Wspomniany proces postępuje w coraz szybszym tempie naprzód. Już teraz zauważyć w nim można kilka cech charakterystycznych.

We wszystkich krajach z wytwórczością kapitalistyczną zauważyć możemy w 19 stuleciu tendencję do budowy miast specjalnie—dużych, czyli tendencję do powiększenia ludności zależnie od wielkości miasta; konstatujemy przeto szybszy wzrost wielkich miast, niż średnich, średnich, niż małych miasteczek.

Zjawisko to pierwszy zauważył Levasseur i wyprowadził stąd wniosek, iż siła ciężenia ujawniana łącznością ludzi, proporcjonalna jest wymiarom miast, nie dziw więc, iż ludność dużych miast wzrasta szybciej, niż ludność miasteczek.

Dane statystyczne, dotyczące jakiegokolwiek bądź kapitalistycznego kraju, dobitnie wskazują wspomnianą tendencję. W Anglii, na przykład, obecnie więcej niż 0,7 całej ludności mieszka w miastach. Podług spisu z 1891 r. (dane z 1901 r. stosunku tego nie zmieniły) z 29.001.018 osób ludności Anglii w miastach mieszkało 20.802.770 czyli 71,7% całej ludności, a po wsiach zaledwie 8.198.248 czyli 28,3%.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę całą ludność, zamieszkałą w miastach i po wsiach od połowy zeszłego stulecia, to zauważymy ten sam ruch.

Lata	Na 100 osób w Anglii mieszkało w miastach	na wsi
1851	50,08	49,92
1871	61,80	38,20
1891	72,05	27,95 *)

Przechodząc od Anglii, tego klasycznego kraju kapitalistycznego, do krajów na naszym kontynencie, spotrzegamy identyczne fakty bez względu na to, iż proces ten jest już nieco słabszy

W Prusach mieszkało w miastach w 1871 roku	36,1%
1885 „	43,8%
1895 „	49,8%

Za czas 1895—1900 r. przyrost ludności w miastach pruskich był dziesięciokrotnie większy, niż po wsiach.

Rozpatrując Rosyę i Królestwo, które nie pozwalają na takie rozległe wyprowadzanie wniosków, jakie są możliwe w stosunku do zachodniej Europy, możemy również zauważyć tendencję szybkiego wzrostu ludności w miastach.

Lata	Ludność Rosyi i Królestwa	Miasta	Stosunek procentowy miejskiej ludności do ogólnej liczby mieszkańców
1870	85.938.504	9 064.039	10,66
1890	115.989.443	13.972.643	12,0
1897	126 358.827	16.280.978	12,9

W latach 1885—1895, powiada Weber, przyrost ludności w dużych miastach Rosyi wynosił 31%, mieszkańców zaś całego państwa wynosił 19%, przyczem pierwsza cyfra stosuje się do ostatniej, jak 160 do 100.

Jakkolwiek jest to o wiele niższa norma koncentracji niż norma, egzystująca w niektórych innych państwach, lecz w każdym bądź razie wskazuje nam jasno, iż Rosya i Królestwo wstąpiły na drogę „kapitalistyczną.”

Proces wzrostu miast daje się zauważyć nawet w Japonii, nie został zaś zauważony w Indyach Angielskich, nie znajdujących się jeszcze pod wpływem kultury kapitalistycznej.

Niezawodnie miasteczka i wielkie miasta znane już były w czasach najodleglejszych. Wypada tylko wspomnieć nazwy Memfisu, Babilonu i Ninewy. Pomimo to, iż miasta

*) Weber „Wzrost miast.”

starożytne były olbrzymie (Babilon zajmował przestrzeń 484 kilometr, t. j. był on prawie 8 razy większy od Berlina) nie możemy ich porównywać do współczesnych miast. Nie zasługują one bowiem na nazwę miasta w teraźniejszym znaczeniu tego słowa. Polityczne przyczyny powstawania i istnienia tych miast rzucają się każdemu w oczy.

Podobne miasta prof. Bücher nazywa prymitywnymi miastami despotyzmu. Siła żelazna, powiada on, zbudowała i w mury ich weгнаła podwładny lud. Każde miasto takie nie przedstawiało nic innego jak środek do podtrzymania pańszczyzny. Miasto takie nic nie produkowało i było przeważnie tylko środowiskiem rozlicznych zapotrzebowań.

Taki charakter miast zachował się również w epoce rzymskiej i greckiej kultury.

Stan ten zmienia się w wiekach średnich. Różnica polega na tem, iż miasta tracą wówczas specjalnie charakter popytowy. One już nie tylko są przedstawicielami zapotrzebowań, lecz i same produkują. Główne zadanie ich to — przemysł, dla którego materiały dostarcza wieś.

Warunki życia i rozwoju miasta w wiekach średnich to warunek rozwoju rzemiosła. Z tej to przyczyny miasta w owych czasach nie miały zbyt dużych rozmiarów. W Prusach w wiekach średnich żadne miasto nie liczyło więcej mieszkańców nad 25,000. Zmieniają się warunki życia rzemieślniczego, i miasto średniowieczne ustępuje miejsca nowemu miastu o odmiennym już charakterze.

Rozwój wielkiego przemysłu przyczynił się do upadku cechowego rzemiosła, a wspólnie z niem niknie ze sceny i miasto rzemieślnicze, ustępując miejsca miastu nowego typu, a mianowicie: przemysłowemu.

I polityczne warunki powstawania i istnienia miast w wiekach średnich są inne, niż miast starożytnych. Powstały one w większości drogą naturalną, rozwijając się z osad i wsi, a nie z powodu zachcianki jakiegoś despoty. Co się zaś tyczy władzy politycznej, to miasta przedstawiają samodzielne polityczne organizmy i chociaż odgrywają w owe czasy dużą rolę w życiu politycznym, nie są jednakże środowiskiem władzy politycznej, jak to miało miejsce w czasach starożytnych.

Dalszy rozwój świata jest powodem zjawienia się nowego typu miast, zaś rozwój społeczno-ekonomicznego życia wywołuje owo parcie do miasta, emigrację ludu o której wspominaliśmy na początku niniejszej pracy.

W. Sombart, rozpatrując kwestję teorii powstawania miast, wskazał niezbędną łączność powstawania miast z panującym ustrojem gospodarczym. Rozpatrując przeto miasta w określonej gospodarczej epoce, woli on mówić nie o mieście wogóle, ale o stanie miasta przy systemie kapitalistycznym.

Przyczyny, jakie zniewalały ludzi do zamieszkania w miastach, są tak różne, jak różną jest ludzka psychika. Jedynym przeto punktem wyjścia dla wyjaśnienia teorii powstawania miast jest rozpatrzenie tej kwestyi z jednego jakiegokolwiek bądź punktu widzenia, dla ekonomisty, na przykład, — z gospodarczego Sombart rozpatruje przede wszystkim ekonomiczną teorię powstawania miast.

Zastanawiając się nad kwestją wzrostu miast i jego przyczynami, napotykamy drugą — powód przesiedlania się ludu ze wsi. Dziś widzimy, iż miasta zwiększają się nie dzięki naturalnemu przyrostowi ludności, a dzięki ciągłemu napływowi nowych mieszkańców ze wsi. Wobec tego kwestja przyczyn wzrostu miast przeradza się w kwestję przyczyn przesiedlania się ludności ze wsi.

Opuszczanie wsi stało się tak oczywistym faktem, iż zwrócono na to uwagę z różnych stron. Statystycy w krajach, gdzie przyrost ludności, jak na przykład, we Fracji ustał, zalewają się łzami z powodu zwiększania się ludności miejskiej kosztem ludności wiejskiej. Lekarze i higieniści wskazują na niebezpieczeństwo, jakim zagraża skupienie tysięcy a nawet milionów ludzi, ze względu na rozpanoszenie się suchot, syfilisu, alkoholizmu, tych trzech głównych przyczyn chorób i śmiertelności. Konserwatyści, nakoniec, widzą, jak z roku na rok zwiększają się ilościowo miejsca propagandy socjalistycznej.

I jakkolwiek wiele moralistów, poetów i uczonych wskazuje ludzkości dobre strony wiejskiego życia i na niezbyt zachęcające życie miejskie, proces koncentracji ludności w miastach postępuje wciąż naprzód i nawet w dość przyspieszonym tempie. (dok. nast.).

Wł. R—t.

5) P. Dunikowski.

Rys wieku życia mego i wypadki i ciekawości.

(Dokończenie).

Ja nie należałem do buntu więc wracam do Polski. Ale jakie było pożegnanie z temi pannami: ani matki, ani siostry tak czule, tak rzewnie nie pożegnałyby jak owe niemki z swoją czeladzią. Nogi moje i strzemiona były oblane łzami. Może kwadrans trzymały za strzemiona, trzęsły się z żalu, prosiły żeby kiedy ich odwiedzić. Sam płakałem widząc tak wielkie uczucie w obcym narodzie.

Rozkaz żeby każdy do miejsca urodzenia wracał. Myślę co będę robił w domu, staram się do Warszawy — może dostanę jaką posadę.

W Warszawie, powiadają, żadnemu z Kraju niewolno bawić, chyba z zaręczeniem takiego obywatela, co posiada niemniej 30 tysięcy. Ja mogłem mieć kilka takich. Miałem znajomego generała w rosyjskiej służbie, który jest komendantem placu. Proszę go o zaręczenie, natychmiast kazał adiutantowi napisać kartkę do pułkownika Milera, który trudnił się pobytem i natychmiast dostałem. Już jestem pewny w Warszawie, mam stancję, nic nie kosztuje, tylko chodzę do traktjerni na obiad i myślę podać prośbę do Ministra Skarbu o posadę. Piszę czempredzej i proszę o posadę podieśnego. Przeczytał i pyta mię: „wy imieli otstawku, zaczem wy opiac waszli w buntowszczyczi polki i bilis s nami“, odpowiadam — gdybym nie poszedł, to by mnie zabili, — „to nado wam bylo wyjechać za granicu“ odpowiadam, że nie

Skutki alkoholizmu.

W roku 1909 wypito w gubernjach łomżyńskiej, suwalskiej i płockiej 440.322 wiadra alkoholu, co wynosi na jednego osobnika 0,23 wiadra. W roku 1908 wypito w całym Królestwie wódki za 40.154 tysięcy rubli (przeciętnie 0,42 wiadra na gardło), piwa za 12.500 tysięcy rubli, różnych win za jakieś 15 milionów rubli, co razem czyni w jednym roku około 70 milionów rubli.

Ponieważ liczby te coś niecoś ważą w budżecie kraju, który pod wieloma względami jest mocno zacofany w stosunku do zachodu; ponieważ nie brudne szynki i nie eleganckie restauracje, lecz tylko produkcyjna praca, poszukiwanie naukowych prawd i kulturyzowanie piękna może podnieść duchowe i myślowe horyzonty ogółu; ponieważ dla zachowania ciągłości w pracy, dla utrzymania kontaktu młodego pokolenia ze starym niezbędne jest dla każdej jednostki utrzymanie świeżego umysłu do późnej starości; do czego dobre obyczaje są kardynalnym warunkiem,—przeto sprawy oddawania się nałogom nie możemy uważać za sprawę higieny prywatnej; przeto po czytujemy za wskazane zaznajomić czytelników naszych ze szkodliwymi skutkami alkoholizmu.

W sprawie tej wyszło świeżo z pod prasy kilka książek, a wśród nich i praca energicznego działacza na polu oświatowej i higienicznej dra S. Skalskiego, z której niektóre liczby cytujemy w niniejszym.

Złudzenia co do zalet alkoholu sięgają czasów średniowiecznych, z których pozostała nazwa woda życia, w dzisiejszym brzmieniu okowita. Lekarze zalecali wówczas wódkę, jako znakomity środek odżywczy, jakoby zaspakajający głód, gaszący pragnienie, ochładzający zmęczonych, rozgrzewający zmarzniętych, zawsze dodający sił.

Jednak minęły bezpowrotnie te czasy, badania naukowe wykazały mylność tych poglądów. Ustaliły one, że alkohol nie wzmacnia lecz osłabia działalność duchową i sprawność fizyczną, nie usuwa zmęczenia tylko przysłusza świadomość jego, nie podnosi ciepłoty a ją obniża już po krótkim czasie, nie usuwa wyczerpania nerwowego lecz je tylko zagłusza. Człowiek okłamuje się i okrada.

miałem funduszu na wyjazd; mówi — *«żeby ty chcieli to by i fundusz naszli, prosba przyjeta, nado dożydać, przedzicie nużno dać tiem, katoryje sidzieli doma nie bili się z nami»*. Dowiaduję się raz drugi, powiadają, że jeżeli generał przyjął, to pan dostaniesz. Przychodzę później do biura dają mi na pięknym papierze odpowiedź nie pomyslną iż ta posada zajęta przez rossyana. Biorę w oczach całego biura, drę na kawałki. Powiadają co pan robisz, odpowiadam — żebyś miał te zasługi i umiał czuć, to byś nie pytał. Oni mnie postraszyli kożą. Miałem pieniądze gdybym nie żałował... i kark miałem twardy, warto było powtórnie podać prośbę—jak to powiadają: kto puka temu otworzą. Jeszcze odważam się podać prośbę do Komory celno-składowej. Naczelnicy nie od-

Ponadto skonstatowano szereg szkodliwych skutków, jako to: ciężkie choroby narządów trawienia, wątroby, serca, nerek, naczyń krwionośnych i całego systemu nerwowego. Alkohol zmniejsza odporność organizmu względem różnych chorób, a przede wszystkim zakaźnych, t j. powstających skutkiem dostania się do ustroju różnych zarazków chorobotwórczych, zwanych powszechnie mikroorganizmami. Stwierdzono, że gruźlica, czyli suchoty, często wybuchają po przebraniu miary w użyciu alkoholu, a u pijaków stają się często galopującymi; że zapalenie płuc, tyfus, róża, żółta febra, cholera zabierają najwięcej ofiar spośród alkoholików.

Doskonałym fundamentem do wniosków są tu dane statystyczne. Wskazują one, że tam gdzie pijaństwo się wzmaga, naprzykład w Belgji, we Francji, we Włoszech i Węgrzech, wzrasta zarazem liczba ofiar gruźlicy. Wskazują one, że robotnicy w gorzelniach i browarach, restauratorzy, szynkarze i kelnerzy, którzy do wypitki większą mają sposobność, bardzo często na gruźlicę zapadają. Wskazują one, że jeżeli w Anglii średnią śmiertelność wśród mężczyzn oznaczył liczbą 1.000, to śmiertelność wśród ogrodników wyraził liczbą 559, robotników 631, zaś wśród restauratorów 1521, kelnerów 2205. Wskazują one, że z niepijących zupełnie wódki chłopów w Rosji (zbadano w tym celu 3513 osobników) zapadło na gruźlicę 3,7%, z pijących czasem 14,1%, a z upijających się 27,3%; że w gubernji kazańskiej w dziesięcioleciu 1881—1890 śmiertelność wśród niepijących wódki tatarów spadła do 21% a wśród pijących rosjan podniosła się do 40%. Wskazują one, że 20-letni młodzieniec, nie używający alkoholu, ma prawdopodobieństwo żyć jeszcze 44,2 lat, zaś pijący tylko 15.

Stwierdzono również, że pijaństwo jest często przyczyną nieszczęśliwych wypadków, obłąkania i samobójstw. Według obliczeń pogotowia ratunkowego w Warszawie, z pośród 100 tysięcy osób, do których wzywano je w ciągu lat dwunastu, 5.015 nieszczęśliwych wypadków miały za powód pijaństwo. Z podobnych obliczeń w Łodzi wypadło, że najwięcej nieszczęśliwych wypadków przypało na niedziele i poniedziałki, kiedy i spożycie alkoholu było największe. W Norwegji, jednym z najtrzeźwiejszych krajów,

mawia, bierze listę i pisze. Byłem 35-m kandydatem, musiałbym długo czekać, a zatem podziękowałem.

Przy dokończeniu opisu pielgrzymki życia mego muszę jeszcze tu dodać iż byłem w najważniejszych aktach, jakie mogą być na świecie. Byłem na pogrzebie Aleksandra, wskrzesiciela Królestwa Polskiego, w wielkiej paradzie że opisać nie podobno. Byłem przy tronie na koronacji Cesarza Mikołaja.

A tak najwięksi cesarze umierali jak biedni ludzie.

P. Dumikowski, b. o. w. p.

na 100 tysięcy mieszkańców przypada tylko 83 obłąkanych, w Belgji zaś, gdzie nałóg ten jest mocno rozpowszechniony, na tę samą liczbę mieszkańców aż 172 obłąkanych. Na 1.000 obłąkanych znaleziono w zakładach berlińskich 464 pijaków, we Wiedniu 403, w Bazylei 446; skonstatowano, że w krajach cywilizowanych odsetka alkoholików wśród obłąkanych wynosi od 10 do 40%. Niektórzy podają, że w Rosji 38% samobójstw popełnili alkoholicy.

Stwierdzono również, że alkohol staje się często powodem utraty pamięci, osłabienia władz umysłowych, zapalenia opon mózgowych, zaburzenia zmysłów, padaczki, drgawki i różnych zapaleń nerwów, zadumy, zardzości, manji wielkości i wszelkich manji prześladowczych; że staje się często powodem zupełnie automatycznego wykonywania czynów gwałtownych, przestępstw przeciwko obyczajności, oraz wszelkich zbrodni. Naprzykład skonstatowano, że ze 141 wypadków uszkodzeń cielesnych, które w pewnym okresie czasu rozpatrywały sądy zurychskie (r. 1891), tylko 16 spełniono po trzeźwemu. Że w Niemczech w ciągu jednego roku robotnicy skutkiem ran otrzymanych w bóje przeleżeli w łóżkach 98.958 dni, co przecież stanowi 271 lat straconych siły roboczej jednego osobnika.

Znaczyć tu należy, że nieszczęścia od używania alkoholu nie ograniczają się do samych nałogowych osobników. Cierpią na tym całe rodziny, cierpi żona i dzieci pijaka, klónie domowe, znieprawianie dzieci na skutek wstrętnych scen między rodzicami, kalectwa, zabójstwa trwają w rodzinie takiej zazwyczaj aż dopóty, dopóki dom warjatów lub śmierć nie wyrwie z jej łona pijaka. Dane statystyczne czeskie podają, że w jednym r. 1900 skutkiem pijaństwa ojców zostało osieroconych około 55 tysięcy dzieci. Ujemny wpływ alkoholu dosięga i dalszego potomstwa pijaków. Stwierdzono, że jest ono pod każdym względem marniejsze od dzieci rodziców trzeźwych, dziedziczy skłonność do cierpień mózgowych, padaczki i idjotyzmu. Stwierdzono, że nawet jednorazowy nie-trzeźwy stan ojca w chwili poczęcia dziecka wpływa ujemnie na stan umysłowy potomka.

Wobec wszystkiego powyższego jak zabójczo musi wpływać alkohol na organizm młodzieży. A również to stwierdzono, że pogotowie w Warszawie w ciągu 12 lat musiało 431 razy ratować dzieci zatrute alkoholem; że

w Łodzi z każdego 5 dzieci 4 pijało alkohol częściej lub rzadziej; że w Wiedniu każde trzecie dziecko używa alkoholu w postaci piwa, a każde dziesiąte w postaci wina, to też w niejednym kraju wprowadzono już do szkół odczyty o szkodliwości alkoholu, a w Londynie stworzono nawet specjalną taką katedrę na uniwersytecie.

Niestety, alkoholizm istnieje we wszystkich klasach społecznych. Skonstatowano naprzykład w Szwajcarii w roku 1901, że z 366 zgonów od nadużycia alkoholu 49% przypadło na ludzi co najmniej średnio zamożnych. Ciekawe są dane budżetowe Niemiec, gdzie przy 56 milionach ludności, wydatki w ciągu jednego roku wynosiły na głowę: na chleb 15 rb., na mięso 21 rb., a na napoje wyskokowe 29 rb.

Jakkolwiek piwo zawiera stosunkowo mało wysokoku, bo tylko około 4%, co wyniesie nie więcej jak średni kieliszek na kwartę, to jednak może stać się również szkodliwym przy nadmiernym jego używaniu. Olbrzymia ilość piwa, wlewana przez piwoszów do żołądka, obciąża nadmiernie i serce i nerki, i ani serce, które gra tu rolę pompy ssąco-tłoczącej, ani nerki, pełniące tu funkcję sita, nie mogą wtedy wydażyć. To też, chociaż u piwoszów nie spotyka się obłędu opilczego, jednak występują u nich nieraz objawy różnych chorób wewnętrznych, które też mogą życiu zagrażać. A jaką może być ilość spożywanego piwa, niech świadczą dane statystyczne z Niemiec z roku 1900, według których wypadło 125 litrów na głowę.

Pozostaje pytanie, jakże temu nałogowi zaradzić? Trzeba za pomocą oświaty wypieniać krzewiące się jeszcze na gruncie ciemnoty mas złudzenia co do użyteczności wysokoku. Trzeba rozpowszechniać pewnik, że i umiarkowane picie wyrządza organizmowi wielką krzywdę, już nie siłą lecz częstotnością swych uderzeń. Trzeba radzić zastąpić dziwną zabawę, polegającą na spijaniu jednego kieliszka za drugim przy łada okazji, lub bez żadnej okazji, jedynie z powodu świąt — jakąś inną, godziwszą rozrywką. Trzeba zamiast restauracji z przeróżnymi orkiestrami i kabaretów z przeróżnymi śpiewaczkami, które wabia jeszcze bardziej do trunku, zakładać instytucje użyteczności publicznej. Niech każdy da na ten cel tyleż groszy, ile wydaje rocznie na alkohol, a z ziarnek tych utworzy się nie miarka, lecz korce. Bo siedemdziesiąt milionów rubli rocznie w naszym kraju to nie żarty!

X. Welkin.

Eliza Orzeszkowa. — «Gloria victis»

Wilno 1910, nakład księgarni Makowskiego.

Ostatnia książka świeżo zgasłej autorki posiada rzeźną i silną wymowę. To pomnik na cichej mogile «dobrowolnych ofiarników wysokich ołtarzy,» których otaczała czcią najwyższą przez całe życie, wtedy nawet, gdy skłaniać się zdawała ku pozytywizmowi; to przedśmiertnie niejako przekazanie dla społeczeństwa, godne pisarki — obywatelki, ceniącej obowiązek wyżej nad dobro jednostek i trafnie przez jednego krytyków nazwanej sumieniem narodu.

»Niechaj nikt marzeń wielkich z próżnemi urojeniami nie miesza,« ostrzega ona, »bo na dnie ich częstokroć spoczywa prawda, której tylko twarda tłocznią złej rzeczywistości zsięć się nie dała... Sny nie sprawdzają się, lecz w nich jest prawda, nie w wicherach, które kurzawą marne z ziemi podnoszą, z nich dla niej miłą usypując...»

Przelew krwi boli autorkę: według własnego określenia »na tym świecie bratobójczym, od złości żółtym i od krwi czerwonym, zaprawiała się ona do zdejmowania

z nieba wysokich czystych kojących błękitów.« Stawia nam też w tym zbiorze nowel przed oczyma postaci, do których serca nie miały przystępu nienawiść i zaciętość: ich wybuch to odwet za krzywdy, obejmujący jedynie sprawców tychże krzywd, ale w stosunku do odległych Bogu ducha winnych współmieszkańców państwa ustępujący współczuciu. I wraża się w pamięć czytelnika młodzieńki myśliciel — wojak, który usypiając w obozie powstańczym, marzy o przyszłych dniach pokoju, gdy miecze zostaną przekute na plugi, a jagnięta znajdują spokojny sen u boku lwów.

Gdy wszczęli ruch, ludzie trzeźwi dziwili się im, twierdząc, że nic im nie brak, bo żyją w spokoju i dobrobycie. Ale oni wiedzieli, że gdy ręce są skute i usta zakneblowane, wtedy i dusza zasypia, a potem mrze. Był to krzyk duszy do światła, ziemi i nieba i protest przeciwko strąceniu żyjących do mogił.

W ogniu ofiarnym czuli się szczęśliwi: »Na gwiazdziej, która nazywa się ziemią, dusze ludzkie istnieją w mnóstwie odmian, tu jak motyl na kwiat wybrany, dusza ludzka

Jesień nadchodzi...

*Jesień nadchodzi,
Mgły rozpościera,
Zamarłe drzewa
Z liści odziera,*

*Zamarłe kwiaty
Pozbawia woni,
Listki z nich zwiewa
I do snu kłoni;*

*Niebo osłania
Chmury szaremi,
Posyła wichry
W pogon za niemi...*

*Jesień nadchodzi,
Mgłami powiewa,
I w duszę moją
Zwątpienie wlewa...*

Ol...

Wycieczka do Augustowa.

Wśród członków łomżyńskiego Towarzystwa wioślarskiego powstała myśl urządzenia wycieczki wodą do Augustowa. Zapięło się 4 osoby, pp.: Kuczewski, Grzegorzewski, Krauze i niżej podpisany.

W dniu 7 sierpnia, o godzinie 6 rano, odprowadzani przez druhow—wioślarzy, wyruszamy w drogę. Chłodno, mży deszcz, mimo to nie tracimy dobrych humorów: żarty i dowcipy sypią się jak z rogu obfitości.

Na samym wstępie spotykamy przeszkodę w postaci tratw, które towarzyszą nam przez czas całej podróży. Pod Starą Łomżą rzeka zatarasowana tratwami, przejazd o tyle utrudniony, że odprowadzający nas druhowie myślą o powrocie. Wsiadamy. Rozlega się hymn wioślarski i serdeczne uściśnienia dłoni na pożegnanie. Zostajemy sami, a przeczcucie nam mówi, że podróż nie będzie łatwą i pomyślną.

Przemoczeni do nitki o 11-ej przed południem stajemy w Krzewie, aby się przebrać, osuszyć i ogrzać, gdyż

ludzka zatłuje zazwyczaj na tę odmianę szczęścia, która najwięcej do niej samej jest podobną. Ich dusze przeciągnęło ku sobie to szczęście, co rozkwita na wysokich górach i ma kielich purpurowy, a koronę uplecioną z cierni.» Kobiety i mężczyźni, młodych i starych, umiarkowanych i gorących, ubogich i możnych, wykształconych i maluczkich, myślicieli i działaczy zespolił duch poświęcenia, duma dawała im moc cichego znoszenia bólu, a radość, iż cierpią dla drogiej sprawy, przemieniać się zdawała krew w oliwę.

Jeśli pomimo to nawa rozbila się na burzliwym morzu, i po krótkim dniu słonecznym spłynęła noc ciemna, duszna i nieprzebyta — nastąpiło to z powodu wynurzenia się z głębin skały — chaty chłopskiej, zamkniętej przed tymi ludźmi dla winy przodków: jej mieszkańcy w najlepszych warunkach dochowywali wierności, ale poczucie wspólności było im zupełnie obce, dusza ich spała. Zbiór składa się z 5 obrazków, z których ostatni nadał tytuł tomikowi. Widownią działania jest Polesie litewskie; osoby, wśród których śmierć zbiera obfite pokłosie, występują niemal

zimirno dotkliwie nam się daje we znaki. Po dwugodzinym wypoczynku ruszamy dalej i około 6-ej wieczorem, przepychając się między tratwami, podjeżdżamy do Wizny, mając ciągle niepomyślny wiatr. Dwóch z nas idzie do miasteczka kupić latarkę i po bezskutecznych poszukiwaniach, siadamy do łodzi z zamiarem dotarcia na nocleg do Sieburczyna, leżącego już nad Biebrzą. Po wyjeździe z Wizny i minięciu mostu na Narwi bacznie i ciekawie przyglądamy się okolicy, zupełnie nam nieznaney. Okolica powoli przybiera inną postać. Narew od Wizny do Łomży płynie po dnie jakoby olbrzymiego jaru, mając z dwóch stron wysokie krawędzie brzegów, w niektórych miejscach dość malowniczych. Pod Wizną rzeka wiję się po szerokiej nizinie, zwanej pulwami. Brzegi Narwi są aż do ujścia Biebrzy wszędzie suche, rzeka ma jedno koryto i nie spotyka się prawie wcale jeziorok i mozarów. Inne zupełnie brzegi ma Biebrza — przeważnie niskie i mokre. Okolica Biebrzy obfituje w jeziora, bagienka i dopływiny, które spotykamy prawie do samego kanału. Woda Biebrzy ma barwę zupełnie identyczną z wodą Narwi, tylko dno jest bardziej błotniste i zarosnięte zieliskiem. Rzeka Biebrza nie ma prądu silniejszego od Narwi, ale mając bardziej kręte brzegi, wytwarza co kilka sążni silne wiry. Przy budowie kanału Augustowskiego Biebrza była regulowaną; z chwilą, gdy kanał stracił swe znaczenie, rząd zaniedbuje tę wodną drogę, a Biebrza, zmieniając koryto, tworzy mielizny i wiry. Na Biebrzy spotykamy rozmaite błotne ptactwo: czaple, żorawie, kaczki, jastrzębie i t. p. Biebrza również obfituje w ryby, ale brak jakiegokolwiek racjonalnej gospodarki i kontroli nad rybołówstwem wpływa ujemnie na ilość i jakość ryb. Około 9-ej wieczorem przybijamy do Sieburczyna, jadąc już Biebrzą i mając od wsi Rusi po prawym brzegu Królestwo Polskie, po lewym Cesarstwo. Podczas ogromnej ulewuy udajemy się do dworu i u rządcy p. Mioduszewskiego znajdujemy serdeczną gościnę. Cierpliwość nasza zaczyna się już wyczerpywać wobec niemożliwej pogody, toteż nalegam, aby wracać, ale wobec różnych zdań decyzję odkładamy do jutra. Ranek następny niewiele nas pociesza, postanawiamy więc czekać do południa, a tymczasem dzięki uprzejmości p. Mioduszewskiego, zwiedzamy Sieburczyn. Miejscowość ta miała niegdyś znaczenie handlowe jako śpichlerz zbożowy, dzisiaj jest to ładnie utrzymane gospodarstwo p. C. Kuberskiego; zwiedzamy więc oborę wzorową polskiej rasy czerwonej, stajnię,

tesame. Na ich czoło wysuwa się Traugutt, pełen prostoty, hartu, sprężystości i cichej ekstazy, w której »wbrew ziemskim rachubom, rodzą się niezłomni książęta czynu i z pieśnią tryumfu w duchu, wbrew męczarniom ciała umierają męczennicy.« Ocalony w potyczce przez jednego z przyjaciół, cieszy się z tego jedynie ze względu na pożytek, jaki stąd ogół odnieść może. Dramatycznym napięciem tudzież artystycznym wykończeniem odznaczają się zwłaszcza *Hekuba* i *Oficer*.

Orzeszkowa doniosła zadanie przeznaczyła książce:

»Niech serca, ostygające dla ojczyzny, przybliżą się do tego żuźla, który niegdyś spadł był na jej drogę, niech odetchną wonią jego piekącą i gorzką. To woni samego mięszu drzewa, spalonego na ofiarnym stosie. Kto ją w płuca swe wciąga, tego oczy napelnia się łzami i serce uderzy mocno, a w tych łzach i w tem uderzeniu wskrzesnie miłość.

Mrówka.

gdzie nie brak i czystej krwi anglików; zwiedzamy również i bardzo pożyteczną dla wsi instytucję – straż ogniową dworską, której naczelnikiem jest sam dziedzic. Gdyby takie straże były w każdym dworze, możeby mniej ludzkiego mienia szło na pastwę ognia. Na dość wysokim wzgórzu stoi stary dwór, a za nim tarasami spada do samej rzeki ogród. Z tarasu przed dworem roztacza się prześliczny widok na okolicę. Widać Biebrzę wraz z jej jeziorkami i dopływami, łąki, ładny pałacyk na Kępie, Strenkową Górę, a na skraju widnokrepu szosę, prowadzącą z Tykocina do Białegostoku. Podziękowawszy za gościnę p. Mioduszewskiemu, ruszamy w dalszą drogę.

Za Sieburczynem brzegi Biebrzy stają się coraz wilgotniejsze. 8-go sierpnia o 6 wieczorem stajemy w Brzostowie, ostatniej wsi, położonej nad Biebrzą przed Biebrzańską puszczą. Wobec dość wczesnej pory, zaopatrujemy się w żywność z zamiarem nocowania w puszczy. Po 3 godzinnej jeździe puszczą, przybijamy do brzegu w pobliżu opuszczonej budy rybackiej, wyrzucamy z niej zgnile siano, przykrywamy dziurawy dach, aby się ochronić przed deszczem i po wieczery układamy się na spoczynek w sypialni, obliczonej na 2 osoby. Sen niebardzo nam sprzyja; skoro świt nikt już nie śpi, a po spożyciu śniadania ruszamy w dalszą drogę. Posuwając się naprzód z szybkością około 5 wiorst na godzinę, widzimy tylko na północy osowieckie lasy, pozatem, jak okiem sięgnąć, łąki i łąki, pokryte bardzo lichą grubą trawą. Mają pewien urok dla nas mieszczuchów te bezbrzeżne pustkowia. Trzeciego dnia obiadujemy na puszczy, spżywając własne zapasy. Wreszcie podróż na puszczy zaczyna nużyć swą jednostajnością, to też z radością witamy mknący w dali pociąg. Około godziny 3-j po południu, przepychając się z trudem śród tratw, zbliżamy się ku fortecy Osowiec, przejeżdżamy pod niewielkim żelaznym mostem kolejowym. W tym miejscu zaczynamy jechać wolniej, sądząc, że wypadnie dopełnić formalności meldunkowych wobec władz fortecznych.

Spostrzegamy nad lasem fortecznym ogromny balon kształtu cygara na linie, zwolna płynący ku nam, jakby chciał przeniknąć, co nas w te strony sprowadza. Przyglądając się balonowi, aniśmy się spostrzegli, gdyśmy wjechali w wąwóz, na jednym brzegu którego widniały ustawione armaty, z drugiej strony – budynki forteczne, a przed nami Biebrza, przegrodzona na całej szerokości słupami. Sądząc żeśmy zbłądzili, wracamy się i pytamy o drogę siedzącego na brzegu rybaka. Dowiadujemy się że jechaliśmy dobrze. Za fortecą Biebrza ma już brzegi suchsze, a nawet w niektórych miejscach górzyste, co parę wiorst widać wsię; łąki znacznie lepsze; spotykamy również sterty torfu. Około godziny 5-ej zbliżamy się do Goniądza, położonego w gub. Grodzieńskiej. Miasteczko zdaleka prezentuje się nieźle, to też w drodze powrotnej postanawiamy je zwiedzić. Za Goniądzem brzegi Biebrzy w pobliżu niektórych wiosek są umocowane bardzo gęsto palikami. Wśród takich właśnie palików przekradamy się pod wieczór, wjeżdżamy w małą zatokę i przybijamy do brzegu we wsi Wrocieniach. Jest to pierwsza wieś Cesarstwa, w której stajemy od wyjazdu. Ludność różni się akcentem mowy śpiewnym i miękkim. Dialekt mowy jest polsko-rosyjski, a i ludność sama uważa się za ruskich, mówiąc, że tam za rzeką mieszkają polacy. Przenocowawszy u jednego z gospodarzy w stodole, czwartego dnia, t. j. 10 sierpnia, ruszamy w dalszą drogę, mijając co parę wiorst nadbrzeżne wioski, a więc Nowe Dolistowo, Stare Dolistowo z niewielkim, ale murowanym kościółkiem, Jasienowo, gdzie Biebrza ma dość znaczny

spadek i szybki prąd, a dno gęsto usłane kamieniami, wreszcie koło południa zbliżamy się do Dębowa, gdzie już zaczyna się kanał Augustowski. Zdala słychać szum wody, wypuszczanej ze szluzu; przed szluzą na jakieś pół wiorsty Biebrza jest zapchana tratwami; po 2 godzinnej orce zbliżamy się nareszcie do kanału. Pozostawiając Biebrzę i gub. grodzieńską na prawo od siebie, wjeżdżamy pomiędzy gubernije łomżyńską i suwalską.

Wobec tego, że dorzecza Niemna i Wisły leżą nie na jednakowym poziomie, inżynierja chcąc połączyć te dwa systemy wodne zbudowała na kanale cały szereg szluz, w odległości kilkunastu wiorst jedna od drugiej. Załatwiwszy formalności z zarządem komunikacyjnym, podjeżdżamy do szluzu. Jest to rodzaj długiej na 5-6 sążni, a szerokiej na 2 sążnie studni, której 2 ściany podłużne są wyłożone u dołu ceglą, a u góry piaskowcem, poprzeczne zaś ściany są zakończone dwiema wielkimi bramami, przegradzającymi kanał w poprzek. Po otwarciu bramy od strony Biebrzy wjeżdżamy w ową studnię. Wierzeje zamykają się za nami. W przeciwległej bramie podnoszą otwory, przez które z hukiem, pieniając się, wpada woda i napelnia ową studnię. Łódź nasza podnosi się od przybywającej do szluzu wody i po 10 minutach mamy poziom wody równy z poziomem w kanale, a wyższy od Biebrzy o jakiś sążen, wtedy otwierają nam wrota od strony kanału i już jesteśmy na kanale. Na kanale znów mamy biedę z tratwami, to też zamiast wiosłować, musimy się przepychać między drzewami, a miejscami wychodząc na brzeg i odpychać tratwy drągami i wiosłami. Uporawszy się z przeszkodami, poczynamy oglądać kanał, który za Dębowem nie różni się prawie od Biebrzy. Brzegi ma również kręte, prąd nieco słabszy. O jakieś 3 wiorsty od Sosnowej szluzu zaczyna się właściwy kopany kanał: tworzy on prościutką linję z nasypami po obu brzegach, na których widnieją gdzie niedziedzie topole, jako smutne pomniki lepszych czasów. Przy Sosnowej szluzie zatrzymujemy się na nocleg u stróża kanałowego. Nocleg mamy bardzo wygodny, gdyż stróża na kanale mają ładne domki, a w każdym domku specjalny pokój dla urzędników inspekcji kanałowej.

Gościnnie przyjęci przez stróża i jego rodzinę, piątego dnia swej wycieczki wyruszamy w dalszą drogę. Na jednym z bocznych kamieni ocebrowań szluzu w Sosnowej widnieje napis: budował inżynier Korczakowski 1825 r. Myśl ulata w przeszłość daleką. Budowa kanału rozpoczęta została za polskich rządów, a po wojnie 1831 roku dokończona przez Bank Polski – instytucję, która tyle zasług położyła dla rozwoju polskiego handlu i przemysłu. Kanał ten niegdyś miał większe znaczenie ekonomiczne: tą drogą szło zboże, sól, mąka i drzewo z całego dorzecza Niemna i prawych dopływów Wisły. Dziś stracił zupełnie dawne znaczenie; wobec przeprowadzenia kolei, płyną po kanale tylko tratwy, a czasami przemknie statek inspekcyjny. Rząd niewiele dba o kanał, dno jego nieopięgłębiane zarasta zielskiem, a szluzu, niszczone przez tratwy, przedstawiają również nieszczególny widok. Od Sosnowej szluzu do Borków kanał na przestrzeni 7 wiorst jest kopany i tworzy tak prostą drogę, że z jednej szluzu widać drugą. W tym miejscu kanał najpiękniej się przedstawia, z jednej strony mając prześliczne lasy sosnowe, a z drugiej łąki pachnące różnymi ziołami; wcale to niepodobne do błot biebrzańskich z ich twardą i szorstką trawą.

Minąwszy szluzu w Borkach i Białobrzegach, 5-go dnia o godzinie 2-jej stajemy w Augustowie. Miasto założone w XVI w. przez Zygmunta Augusta, od którego wzięło swą nazwę, niegdyś stolica województwa, potem

gubernji, dzisiaj jest lichą powiatową mieściną. Oprócz napisów na ulicach w 2-ch językach, paru polskich sklepów i kościoła dopiero na pół wykończonego nic nie mówi o jego polskim pochodzeniu. Handel znajduje się głównie w rękach żydów.

Do reszty zniechęca nas Augustów brakiem jakiejkolwiek kawiarni, lub cukierni, jak również brakiem hoteli, to też zajrzawszy do miejskiego ogrodu, w którym stoi pomnik na pamiątkę ocalenia rodziny Cesarskiej w Borkach, uciekamy z Augustowa do kanału z zamiarem przenocowania u stróża. Przejeżdżamy służy w Augustowie, Białobrzegach i Borkach i nocujemy u stróża, który nam ofiarowuje nocleg na «rości» — tak nazywają miejsce na skład siana nad oborą. 6-go dnia mijamy Sosnową służę i około południa żegnamy kanał, przejeżdżając ostatnią służę w Dębowej. Na Biebrzy witają nas chmury, od których staramy się uciec, niestety, silny wiatr przeciwny stale zatrzymuje nam w biegu łódkę. Przed samym Goniądzem deszcz nas dogania, a trzeba zdarzenia, żeśmy zbłądzili wśród zatok Biebrzy i z pół godziny spędziliśmy na mieleżnie. Zmoczeni stajemy nareszcie pod Goniądzem, składamy rzeczy u jakiegoś żydka, mieszkającego nad rzeką, a sami ruszamy do miasta posilić się. Goniądz jednakże, jak i wszystkie miasta na kanale, nie zachował żadnych śladów swej świetnej przeszłości. Miasto — niegdyś ważny punkt handlowy w województwie podlaskim, siedziba starosty, miejsce urodzenia słynnego Piotra z Goniądza, — dziś jest brudną mieściną żydowską, nie mającą nawet bruków i oświetlenia na ulicach. 7-go dnia swej wycieczki zwiędzamy rano skromny drewniany kościółek, pochodzący z XVIII w., jedyny prawie budynek, który ocalał w czasie wielkiego pożaru, w końcu zeszłego stulecia. Dzisiaj Goniądz ma już dość dużo murowanych domów, ale stawianych bez symetrii i ładu. Po zwiedzeniu Goniądza ruszamy w dalszą drogę i minawszy fortecę Osowiec wjeżdżamy w Biebrzańską puszczy, która już po raz drugi jest dla nas mocno niegościnną, gdyż deszcz siecze nas prawie bezustannie, a przytem i zimno daje się we znaki. Skuleni wytężamy resztę sił, aby dojechać czempredżej do budy rybackiej, gdzieby można było się jakoś ogrzać i posilić; niestety, buda każe nam czekać na siebie 3 godziny. Zziębnięci i przemoczeni wyładujemy i włączymy do budy. Po przyjęciu posiłku i ogrzaniu skostniałych członków ruszamy dalej i około 6-ej wieczorem opuszczamy z ulgą na sercu Biebrzańskie błota. Szybko mijamy wieś mazowieckie: Brzostowo, Mocarze, Burzyn, Rutkowskie i około 9-ej wieczorem przybijamy na nocleg do Sieburczyna. 8-go dnia, zatrzymawszy się na krótką chwilę w Wiźnie, około czwartej po południu witamy widniejące w oddali mury Łomży. Pod Siemieniem deszcz wycina nam pożegnalnego marsza, a pod Szurem witają nas koledzy-wioślarze na 2-ch łodziach. Po serdecznym przywitaniu wśród milej pogawędki stajemy u kresu naszej podróży — przy-
stani wiosłarskiej w Łomży. *W. Kłoskowski.*

Szkoła koronkarstwa.

Dowiadujemy się, że pani Leonja Górską, przagnąc przyczynić się do rozszerzenia działu pracy rąk kobiety, otworzyła w styczniu r. b. w Łomży przy ulicy Dwornej szkołę koronkarstwa. Nauczanie w szkole bezpłatne. Naukę podzieliła pani G. na kilka kursów. Lekcje zbiorowe odbywają się dwa razy w tygodniu, po dwie godziny. Osoby, chcące przejść kurs prędzej, mogą otrzymywać codziennie poza tym wskazówki. Osoby, posiadające już

znajomość pracy koronkarskiej, mogą też nabywać u pani G. wszelkie desenie, jako to: wstawek, koronek, karczków, kwadratów, oszywek do chustek do nosa, szalików, laurów, narożników do poszewek i t. p.

Korzyści z nauki koronkarskiej są niewątpliwie wielkie, bo wszak prawie każda z gospodyń ma w swej garderobie, pomijając już bieliznę, wiele artykułów, oszytych, koronek, — które nabywała drogo, a teraz będzie mogła mieć ową bieliznę, bluzkę, suknię i t. p. przyozdobioną koronką własnej pracy.

Mieszkancki zagranicznych wsi i miast, a nawet wieśniaczki w Rosji, — odrabiając kilka tylko deseni, zarabiają tą drogą duże pieniądze. Dane statystyczne wykazują znakomicie, jak wiele jest miejscowości, w których kwitnie koronkarstwo, gdzie daje ono utrzymanie tysiącom rodzin.

Pani G. upewnia, że system jej nauczania jest bardzo prosty i że żadnej z adeptek koronkarstwa zdolności nie zabraknie.

Co do wydatków na niezbędne materiały, to przedstawiają się one jak następuje: poduszka 1 rb. 20 kop., wałek w koszyczku 50 kop., kopa klocków 1 rb. do 2 rb. (zależnie od gatunku i formy), nici 27 kop. i dwa łyty szpilek 10 kop.

Naukę pani G. prowadzi tak, aby każda ucząca się osoba mogła zostać dobrą nauczycielką.

Tym sposobem będzie można wprowadzić koronkarstwo na wieś i dać zarobek setkom rąk.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

Dorocznym zwyczajem Łomżyńskie Towarzystwo Dobroczynności urządziło w początkach października r. b. w ogrodzie miejskim loteryę fantową. Przez ostatnie kilka lat zabawy zyskały sobie popularność u szerszego ogółu. Niebrak chętnych do spędzenia kilku godzin w towarzystwie znajomych, a więcej jest takich, którzy choć skromną ofiarą chcą się przyczynić do podtrzymania tej pożytecznej instytucji.

Jakkolwiek uproszone do zbierania fantów panie nie opuszczają i takich, którzy wdowi grosz złożą na ten stół ofiarny, to jednakże czują się w obowiązku za pośrednictwem Wspólnej Pracy o powyższem powiadomić wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, tak miejscowe jak i okoliczne. Po uzyskaniu pozwolenia władzy zostanie oznaczony termin zabawy i o takowym nie omieszkam podać do publicznej wiadomości.

Prezes T-wa Dobroczynności *A. Rogiński.*

Z Porytego.

Dnia 8-go września r. b. parafia tutejsza obchodziła podwójną uroczystość: Narodzenie NMP. i pierwszą komuniją dzieci z Korzenistego. Wśród dziatwy przystępowały po raz pierwszy do stołu Pańskiego dzieci państwa Kisielnickich z Korzenistego i ze Stawisk. To też matki dolażyły wszelkich starań aby wrazić swej dziatwie w pamięci ten najważniejszy dzień w życiu dzieci. Kościółek więc przybrał widok jednego ogrodu. O god. 9-ej wyszedł z uroczystą mszą św. ks. A. Kuze, którą rozpoczął uroczystym hymnem «Veni creator»... Po «Credo» zwrócił się celebrians z przemową do dziatwy, przedstawiając ważność tej chwili; na końcu zaś mszy św. zachęcał dzieci do wytrwania w czystości serca, w jakim w tej chwili przebywają, a zarazem upominał do częstej spowiedzi i komuniji św., która jest rękojmnią życia cnotliwego. Dzieci przybrane w szaty białe przejęły się go-

rażąc tą chwilą i zapewne zapisze się ona złotem zgłoskami w ich pamięci. Nabożeństwo zakończyło «Te Deum laudamus» Dzieci obdarowane zostały pamiątkami stosownymi do uroczystości, a rodzina bliższa i księża byli podejmowani serdecznie w gościnnych progach państwa Kisielnickich w Korzenistem. Niezapomniano i o działwie ubogiej, którą gościły dzieci państwa Kisielnickich.

Cześć więc matkom, które jedynie szczęście swe ziemskie widzą w szczęściu dzieci.

Cześć matkom, które wiedzą, że dobre wychowanie dzieci to—wychowanie religijne.

Cześć im za to, że rozumieją, iż najważniejszym i najuroczystrzym dniem w życiu dzieci to dzień pierwszej komunji.

Oby więcej było takich matek w dworach wiejskich!
Przygodny.

Z Wizny.

Wizna w ubiegłym roku liczyła 3838 mieszkańców, w tej liczbie 2809 chrześcijan, 1029 żydów. Na to przypadało: jedna szkoła ludowa, mieszcząca 60 uczniów, kilka szkół żydowskich (chederów), trzy piwiarnie, dwie karczmy, jeden monopol. Jedną z tych instytucji, restauracja p. Renkiewicza, jeżeli ją tylko mianem restauracji ochrzcić można, w mniemaniu szerszego ogółu jest czymś lepszym od innych. I rzeczywiście. Gospodyni nader miła osobka, czystość do przesady, urządzenie bez zarzutu, uprzejmość dla gości, dla dalszych podróźnych nawet łóżko i pościel do spoczynku, wszystko to wabi ludzi, pragnących zasmakować w nektarze pocieszenia. Nie dziwny się. Tyle trosk przynosi życie codzienne.

W ubiegłą sobotę, 10 września, wieczorem do restauracji weszło dwóch podróźnych. Byli nimi flisacy. Po obrachunku jeden z nich dał gospodyni 100 rubli, prosząc o zwrot reszty. Ta zaś, mówiąc, iż niema na to odpowiednich pieniędzy, wyszła, by banknot zmienić. Wyszła i zdawało się, iż zginęła. Przechodzi godzina, mija druga—nie wraca. Tej nocy podróźni nie doczekali się ani pieniędzy, ani gospodyni. Następnego dnia udali się na poszukiwanie. Jakoż szczęśliwie przy pomocy jednego z wiźniaków znaleziono ją u jednej „kumy.“ Na zapytanie, gdzie ma pieniądze, odpowiedziała, że u męża w portmonecie. Następnie wyparła się, że nie brała; ostatecznie mówi, że nic nie pamięta, gdyż w chwili wypadku była w stanie nietrzeźwym. Podróżnym nie pozostało nic, jak tylko udać się pod opiekę władzy. Obecnie sprawa w toku. Kradzież to czy oszustwo?

Z Tykocina.

Przyjazd J. E. ks. biskupa Karasia zapowiedziano na 28 sierpnia r. b. W przeddzień całe miasto zaczęło przygotowywać się na przyjęcie dostojnego gościa; pod wieczór widniały już dwie powitalne bramy. Pierwsza przy wjeździe do miasta, na początku szosy, postawiona przez rolników z inicjatywy p. Sienkiewicza; na szczycie widniał napis „Rolnicy.“ Druga na rynku przed kościołem, koło pomnika Czarnieckiego, z herbem ziemi łomżyńskiej. Od bramy tej aż do kościoła była wysadzona aleja z drzewek. W niedzielę, 28 sierpnia, miasto od rana było wypełnione ludźmi, pragnącymi ująć najdostojniejszego pasterza. O godzinie 5-ej po południu ludność wyległa ku pierwszej bramie. O godzinie 7-ej po południu J. E. zatrzymał się przy bramie. Na powitanie wystąpił p. Sienkiewicz z chlebem i solą.

W drodze do głównej bramy J. E. przyjął deputację od żydów.

Przy głównej bramie J. E. wysiadł z karety i na czele procesji udał się do kościoła parafialnego, który był przybrany w girlandy. Tam na wstępie chór śpiewaków ks. Pardy odśpiewał hymn powitalny. Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa i przemowie J. E. udał się na plebanję, u wejścia do której widniała przepiękna tarcza wykonana przez p. B. Żukowskiego.

Przez cały czas wieczery przygrywała orkiestra straży ogniowej.

Na drugi dzień, w poniedziałek, J. E. miał wytywę, oraz udzielał sakramentu bierzmowania; we wtorek oglądał pomnik Czarnieckiego i rzekę Narew, a o godzinie 8 wieczorem udał się do kościołka pobernardyńskiego, gdzie przenocował. W środę, t. j. 31 sierpnia, po odprawieniu wotywy w kościele pobernardyńskim i udzieleniu sakramentu bierzmowania, o godzinie 5-ej po południu odjechał.

Wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia pobytu najdostojniejszego pasterza w Tykocinie należy się serdeczne „Bóg zapłać.“
Ludomir.

Z Szczuczyna.

Miasteczko nasze wegetuje sobie spokojnie, nie wykazując ani odrobiny życia, ani śladu rozwoju...

W tym roku nie urządzono nawet tradycyjnego przedstawienia amatorskiego, z którego dochód zasilał zwykle którąś z drzemających instytucji publicznych.

Za to znać wybitny rozwój ilości szynków i piwiarni. Cały rynek główny, otoczony spelunkami, gwar pijanej czeredy, przekłębta i krzyki, skąd w dzień targowe wśród kłębów niezdrowych oparów wytańczają się chwiejne postacie z rozognionymi zwierzęco twarzami i pijaną śliną na ustach. Linja spelunk wyduła się coraz bardziej, wkroczyła już na ulicę Nowy Świat po za historyczny mostek, pomimo że Magistrat miasta Szczuczyna postanowieniem, z d. 25 grudnia 1906 r., zabronił otwierać piwiarni na ulicy Nowy Świat, poczynając od mostu naprzeciwko kościoła ewangelickiego w stronę koszar wojskowych. Postanowienie, wydane ze względów moralności wojska, zostało zatwierdzone przez odpowiednie władze gubernjalne. Aliści rok temu, jakimś cudem, powstała jedna piwiarnia, wywiesiła ogromny szyld i jak gdyby nigdy nic handluje piwem i nie piwem po dziś dzień.

Zdumiony Magistrat namyślał się pół roku i w dniu 12 lipca r. b. rozkazał jak najsurowiej, powołując się na wyżej wspomniane rozporządzenie, zamknąć w przeciagu 2-ch dni ową piwiarnię, ale, snadź wzruszony prośbami właścicielki, cofnął ów skrypt i piwiarnia prosperuje. A pod bokiem jej wyrosła już druga, też niewiadomo na mocy jakiego prawa. Tkliwy Magistrat tolerował swe nieprawie dzieci aż do września wreszcie zdecydował uprawnić ich istnienie, prokurując odpowiednią „bumagę“, niby prawo ojcostwa. Poradził zainteresowanym właścicielom wystosować zbiorową petycję do tegoż Magistratu, w której jak na dłoni, wyluszczone nieodzowną potrzebę owych «piwnych» dla dobra obywatelskich gwardzieli. Jeden obywatel poświęcił się i zbierał podpisy, tłómacząc niektórym opornym, że podpisują się właśnie na zamknięcie owych piwiarni. Zebrane podpisy tyczyły się zamknięcia jednej piwiarni, należącej do człowieka niezamożnego, i utrzymanie nadal drugiej, właściciel której, po kilkuletnim pobycie w Ameryce, jest posiadaczem znacznego kapitału. Dziwnem się wydaje, iż na wyżej wspomnianem podaniu znajdują się podpisy i tych obywateli, którzy zamieszkują w przeciwnej stronie miasta i, mając naokół siebie nie tylko piwiarnie, lecz i knajpy, ubiegają się o otwarcie nowych rozsodników zepsucia

w innych dzielnicach miasta. Racjonalnem byłoby zamknąć obiedwie piwiarnie, a nie jedną i to uboższą. Był by to wyrok Salomonowy.

Jaki będzie skutek owych starań i jak pogodzić istnienie tych instytucyj z postanowieniem, z d. 25 grudnia, niewiemy. Faktem jest że na Nowym Świecie szczęśliwie prosperują owe jaskinie, zwane piwiarniami, istnieją jako rozsądni najcyniczniejszej rozpusty, demoralizując wojsko i sąsiadów. Faktem jest, że pobliskie pola i łąki wprost wybili i wyniszczyli nocni i dzienni goście owych piwiarni. Co na to administracja i policja?

Mój Boże! była niegdyś w Szczuczynie 4-o klasowa szkoła powiatowa, w której nawet filozof Trentowski wykładał. Od jutra zaczynam zbierać podpisy o przywrócenie tej szkoły, a nim nadejdzie pozwolenie zaczęć wykłady.

Mam nadzieję, że ani Magistrat, ani władze szkolne przeszkód robić nie będą. *Szczuczynianin.*

KRONIKA.

Z Łomży.

Osobiste. W ubiegłym tygodniu bawił w Łomży i odwiedził redakcję naszą p. Jan Harusewicz, poseł do Dumy Państwowej z ziemi łomżyńskiej.

Poseł Harusewicz przyobiegał nam swoje współpracownictwo w piśmie.

Z chwili. Niczem nieusprawiedliwione ociąganie się zarządów niektórych naszych instytucyj społecznych ze składaniem sprawozdań tych instytucyj za rok dany, oprócz moralnej i nieraz może materjalnej ujemy dla instytucyj, co wypływa z braku należytego ładu organizacyjnego i programu działalności, pociąga za sobą i taką anomalję: np. przy końcu września r. 1910 na ogólnem posiedzeniu członków wybierany jest zarząd *na rok 1910*, co znaczy, iż przy zmianie zarządu nowy zarząd obowiązki swoje pełnić ma jedynie w ciągu *trzech pozostałych miesięcy*, z drugiej znowu strony dawniejszy zarząd *bezprawnie przytacza sobie władzę nad instytucją w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy roku*, co się nie zgadza może nieraz z intencją członków instytucyj.

Komisja rewizyjna w jednej z naszych instytucyj społecznych, w myśl ustawy, ma włożony na się obowiązek sprawdzania stanu kasy każdomiesięcznie. Czy może komisja rewizyjna, wybrana *wie wrześnie danego roku na cały rok wstecz*, zastosować się ściśle do żądania ustawy, skoro mandaty swoje otrzymuje z rąk wyborców dopiero *w dziewiątym miesiącu roku?*

To samo stosuje się i do budżetów, układanych na rok zgóry.

Anomalję tę trzeba usunąć koniecznie. Przypominamy, iż w myśl prawa zwyczajowego, za okres sprawozdawczy poczytują się pierwsze trzy miesiące roku.

Z Towarzystwa Dobroczyńności. W d. 11 b. m. odbyło się w powtórny terminie doroczne ogólne zebranie członków Towarzystwa w obecności zaledwie 15 osób.

Przewodniczył zebraniu prezes rady p. A. Rogiński, zaprosiwszy na sekretarza p. K. Antosiewicza.

Zebranie zagał przewodniczący, złożywszy na wstępie hold ceniom zmarłego w r. z honorowego prezesa instytucyj, ś. p. J. Majewskiego, i wezwawszy zebranych do powstania z miejsc; następnie zaznajomił zebranych w główniejszych zarysach z treścią sprawozdania rady Towarzystwa za rok ubiegły.

Ze sprawozdania tego okazuje się, iż w okresie sprawozdawczym ogólna suma przychodu stanowiła 6965 rb. 71 $\frac{1}{2}$ kop., mianowicie: remanent na 1 stycznia 1909 r.—341 rb. 19 kop.; $\frac{1}{100}$ na rachunku bieżącego Kasy Przemysłowców i od sum, otrzymanych z zapisu ś. p. J. Majewskiego 408 rb. 39 kop.; składki członkowskie 821 rb.; ze skarbonek 110 rb. 22 $\frac{1}{2}$ kop.; z zabaw, loterii fantowej i przedstawień 879 rb. 64 kop.; z ofiar zamiast powinszowań noworocznych i wielkanocnych 221 rb. 50 kop.; dochód z gospodarstwa w przytulku, ogrodu i różne wpływy 462 rb. 45 kop.; z ofiar: od Kasy Przemysłowców 500 rb., od Kasy Miejskiej 300 rb., od o. Gwardjana i innych 194 rb. 52 kop., (razem ofiar 994 rb. 52 kop.); składki na utrzymanie szarytek za r. 1908 i 1909—432 rb.; razem przeto zwyczajnych wpływów 4670 rb. 91 $\frac{1}{2}$ kop. i następnie: na kapitał żelazny im. Kotłowskich 2116 rb. 50 kop. i ze specjalnych ofiar na pomnik ś. p. J. Majewskiego 178 rb. 30 kop., ogółem, jak wyżej 6965 rb. 71 $\frac{1}{2}$ kop.

Rozchód w tymże czasie wyniósł 6750 rb. 95 kop., mianowicie: utrzymanie przytulku 2053 rb. 75 k., utrzymanie przychodnich dzieci 539 rb. 24 k., utrzymanie sióstr miłosierdzia 582 rb. 12 k., na spłatę długów Towarzystwa 344 rb. 68 k., na urządzenie zabaw i inne wydatki 355 rb. 78 k., za zbieranie składek, druk sprawozdania, ogłoszenia i wydatki kancelaryjne 220 rb. 65 k., jednorazowe wsparcia 43 rb., materiał drzewny, roboty stolarskie, ślusarskie i inne 460 rb. 80 k., koszty hipoteczne, regulacja spadku po ś. p. Kotłowskich i Majewskim 34 rb. 43 k. i wniesiono na kapitał żelazny im. Kotłowskich 2116 rb. 50 k.

Remanent kasowy na d. 1 stycznia r. b. wynosi 214 rb. 76 $\frac{1}{2}$ k., w tem 178 rb. 30 k. składek na pomnik ś. p. J. Majewskiego. Po za wpływami pieniężnymi Towarzystwo korzystało w pewnej mierze i z darów, składanych w naturze w postaci różnych artykułów spożywczych przez mieszkańców miasta i okolicznych obywateli.

Na d. 1 stycznia r. b. w przytulku znajdowało się 13 mężczyzn i 33 kobiety w wieku od 50 do 96 lat.

Przeciętna ilość dzieci, uczęszczających do przytulku, stanowiła 35 dziennie. Sekcja rozdawnictwa odzieży miała przychodu 95 rk. 70 k., rozchodu zaś 85 rb. 40 k. Suma zaległych składek na d. 1 stycznia r. b. stanowiła 239 rb. Długi T-wa wynosiły na tenże dzień 2417 rb. 90 k.

Fundusz żelazny imienia ś. p. małż. Kotłowskich w ogólnej masie stanowił 15883 rb. 30 kop., pozostało jeszcze do odebrania na d. 1 stycznia r. b.—1351 rb.

Nowy zapis, jakim T-wo zostało obdarowane w okresie sprawozdawczym przez ś. p. J. Majewskiego, dokładnie w sprawozdaniu określony być jeszcze nie mógł, niemniej rada stwierdza, iż po potrąceniu zobowiązań zmarłego, spodziewać się należy około 6500 rb. dla Towarzystwa. Część tej sumy obciążona jest dożywociem, zgodnie z wolą zapisodawcy.

Członków T-wo liczyło: honorowych 3, rzeczywistych 86 i ofiarodawców 64.

Przed zatwierdzeniem sprawozdania wyłoniła się długa i ożywiona dyskusja, w której udział przyjęli pp. L. Zbikowski, K. Antosiewicz i Fr. Hryniewicz. Pierwsi dwaj zarzucali radzie T-wa kilka uchybień liczbowych w sporządzonym sprawozdaniu, ostatni zaś wskazywał na brak dostatecznego oświetlenia w temże sprawozdaniu działalności T-wa w poszczególnych sekcjach.

Z części zarzutów rada T-wa w osobach pp. A. Rogińskiego i S. Hermanowskiego zdołała się usprawiedliwić, część zaś zarzutów stwierdzona została, wskutek czego

ogólne zebranie dla ujednostajnienia rachunkowości T-wa na przyszłość uchwalilo dwa odpowiednie wnioski.

Po zbadaniu sprawy zapisu ś. p. J. Majewskiego ogólne zebranie uchwalilo otrzymaną przez zapis ten nieruchomość przy ul. Krzywe-Koło sprzedać w drodze licytacyjnej.

W dalszym ciągu ogólne zebranie postanowilo zaakceptować zarządzenie rady, na którego mocy z funduszków po ś. p. małż. Kotłowskich podniesiono sumę 4000 rb. i splacono nią dług ś. p. J. Majewskiego, należny p. J. Majewskiej, a to na skutek wezwania rejentalnego, otrzymanego przez radę Towarzystwa.

Wyborów na 4 członków rady i 2 zastępców, o czym było wzmiankowane w porządku dziennym, ogólne zebranie postanowilo nie dokonywać, albowiem kadencja obecnej rady uplywa dopiero z d. 1 stycznia 1911 r., co się zaś tyczy wybyłych członków rady, to na opróżnione po nich stanowiska winni być zaproszeni zastępcy.

W końcu do komisji rewizyjnej powołano przez aklamację ponownie pp. B. Dmochowskiego, J. Sorokiewicza i J. Lisickiego, na zastępcę zaś p. E. Caberta.

Nadmienić w końcu wypada, iż zapewne z pośpiechu ogólne zebranie wcale nie rozważało i nie ustawiło budżetu Tow. na r. 1910, chociaż ważny ten punkt objęty był porządkiem dziennym.

Z Czytelni publicznej. Dowiadujemy się, iż zarząd Czytelni na ostatnim posiedzeniu postanowił przystąpić do wydania drukowanego katalogu wszystkich dzieł, znajdujących się w Czytelni.

Uchwałę tą należy podnieść ze szczerem uznaniem, albowiem katalog taki licznej rzeszy czytelników może oddać ogromne usługi. Tak np. przy obecnym systemie wypożyczania książek, chcąc dostać książkę, wedle swego upodobania, należy stawić się osobiście w Czytelni i posilkować się pisaniem katalogiem Czytelni, po wydaniu zaś drukowanego katalogu (cena ma być minimalna) niedogodność ta będzie zupełnie usunięta. Największą korzyść będą mieli czytelnicy na prowincji naszej.

Zatwierdzenie. Na mocy decyzji, z d. 18 sierpnia, władza gubernialna zatwierdziła na okres trzyletni następujące osoby, wybrane w Straży Ogniowej na stanowiska: prezesa zarządu p. S. Kurcjusza, na członków zarządu pp. E. Caberta, W. Liniewicza, S. Hermanowskiego, B. Gawrysia i F. Śmigielskiego i na zastępców pp. S. Sadowskiego, K. Antosiewicza i B. Bursztyna.

Na członków komisji rewizyjnej pp. A. Parzycha, M. Maślińskiego i R. Parczewskiego. Na kandydatów pp. W. Baranowskiego i W. Bielickiego.

Na stanowisku pomocnika Naczelnika p. F. Selensa i na gospodarza p. J. Lichomskiego.

Z II-go Stowarzyszenia Spożywczego. Musimy się uderzyć w piersi i przyznać do pomyłki. Towarzystwo Dobroczynności nie zajęło ostatniego miejsca w szeregu naszych instytucji społecznych pod względem terminu sporządzenia sprawozdania za rok zeszyły, jak o tem pisaaliśmy. Łomżyński rekord na tym punkcie pobił zarząd II-go Stowarzyszenia Spożywczego, wydając sprawozdanie za rok ubiegły w tych dniach dopiero i wyznaczając ogólne zebranie w pierwszym terminie na d. 17 i w powtórnym na d. 24 b. m.

Zebranie to w pierwszym terminie, jak się należało spodziewać, do skutku nie doszło, przypominamy więc, iż ostateczne zebranie odbędzie się w przyszłą sobotę, d. 24 b. m. o godzinie 6-jej wieczorem, w lokalu Jadłodajni współdzielczej (róg Krótkiej i Rządowej, dom p. Bronowicza).

Porządek dzienny obejmuje: 1) wybór przewodniczącego i sekretarza zebrania; odczytanie i zatwierdzenie protokołu zeszłego ogólnego zebrania; 3) odczytanie i zatwierdzenie sprawozdania; 4) zatwierdzenie budżetu na 1911 rok; 5) wybór trzech członków zarządu, trzech członków komisji rewizyjnej i kandydatów na miejsce ustępujących; 6) podział czystego zysku i 7) wnioski członków.

W obronie drzew. Dwie nasze aleje na Nowym Rynku przyozdabiają rzędy pysznie rozwiniętych drzew kasztanowych, a oprócz tego duża ilość drzew znajduje się w ogrodzie miejskim, na alejach przy skwerach, na ulicy Zjazd i innych ulicach miasta.

W sezonie obecnym, z chwila, gdy drzewa kasztanowe poczynają wydawać owoce, następuje istna orgia w strącaniu kasztanów, uprawiana przez gromady wyrostków. W biedne drzewa leją duże kamienie, kije, kawały cegieł i t. d., a skutek jest taki, że wraz z kasztanami spadają na ziemię całe gałęzie z drzew poranionych. Ponadto takie wstrętne oporowanie wyrostków zagraża wprost bezpieczeństwu publicznemu, bo pociśki, spadając na ziemię, godzą zazwyczaj w przechodniów.

Wydaje się nam, iż zwalczaniem złego w pierwszej linii zająć się powinna sama publiczność, odpędzając energicznie bezmyślnych łobuzów; stróżom bezpieczeństwa publicznego również tę sprawę gorąco polecamy.

Dotychczas reagowanie publiczności było nadzwyczaj słabe, policja zaś tymi karygodnymi figlami nie zajmowała się zupełnie.

Ze straży ogniowej. Ubiegłej niedzieli, d. 11 b. m., na placu ćwiczeń przy gimnastyce, odbyła się próba strażacka, zwołana po raz pierwszy po długiej, bo prawie paruletniej przerwie przez nowoobranego naczelnika straży, p. T. Niklewskiego.

Na próbę tę pośpieszył liczny zastęp braci strażackiej. Zebrano się początkowo, jak zwykle, przy szopie strażackiej, zkąd, czwórkami, udano się do mieszkania poprzedniego naczelnika, p. S. Kurcjusza, celem zabrania sztandaru straży. Przy dźwiękach rytmicznego marsza, wykonanego przez orkiestrę straży, ruszono następnie w pełnym rynsztunku z rekwizytami na plac ćwiczeń, gdzie nowy naczelnik zwrócił się do ustawionych szeregów z powitalnym przemówieniem, w którym zaznaczył, że przyjąwszy stanowisko, na które powołano go na ostatnich wyborach, rozumie całą odpowiedzialność i starać się będzie, aby straż łomżyńska zyskała szacunek i uznanie ogółu. Przeprowadziwszy następnie różnicę pomiędzy strażą zawodową w większych miastach i tutejszą strażą ochotniczą, podkreślił, iż w naszych warunkach bodźcem do czynu i gorliwego spełniania przyjętych obowiązków powinien być honor strażacki.

Wskazał następnie na szczytne posłannictwo straży, wytknął potrzebę karności i posłuszeństwa dla władzy strażackiej, jak również potrzebę reform w organizacji straży, do których w miarę sił swoich obiecał natychmiast przystąpić.

Po tem przemówieniu pod dowództwem komendantów dokonano ćwiczeń oddziałowych. Podczas ćwiczeń przekonano się, iż gimnastyka jest zupełnie zrujnowana, chwiejąca się w swej budowie i niezdatna do użytku. Przegląd rekwizytów, bluz strażackich, toporów i t. d. stwierdził również niepomysłne rezultaty.

Z Towarzystwa krajoznawczego. W niedzielę, dnia 18 września, o godzinie 3 po południu punktualnie, odbędzie się wycieczka do Miastkowa. Oplata za wóz

po 30 kop, od nieczłonków ponadto po 20 kop. Zapisy i wpłata w Czytelni. Punkt zborny przy bramie ogrodu miejskiego.

Licytacje. W rządzie gubernialnym odbędą się licytacje: 16/29 września na oświetlenie miasta i 30 września (13 października) na dostawę w roku 1911 opału do miejscowego więzienia.

O poparcie. We czwartek, dnia 22-go września, w illuzjonie «Moderne» odbędzie się przedstawienie na ochronkę dla najbiedniejszych dzieci i sierot miasta Łomży. Zarząd ochronki uprasza o poparcie tak szlachetnego celu

Sensacja. W czwartek, w godzinach rannych, na rogu Długiej i Krótkiej spotkało się dwóch panów o inteligentnym wyglądzie. Po krótkiej rozmowie jeden z nich ze słowami „masz za zaczepianie niewiast“ (oryginalne wyrażenie było dosadniejsze) uderzył drugiego parokrotnie trzymaną laską.

Bity salwował się ucieczką, a egzekutor nie dał za wygraną i puścił się za nim w pogoń. Samosądowi temu przyglądali się liczni przechodnie.

Z Okolic.

Pokaz inwentarza w Czyżewie. W dniu 6 b. m. był jarmark w Czyżewie, jednocześnie na placu przy szosie prowadzącej do stacji specjalnie na ten cel ogrodzonym i przyozdobionym zielenią oraz bramą wjazdową odbył się pokaz inwentarza w którym uczestniczyli członkowie kółek r. lniczych należących do T-wa okręgowego ostrowskiego. Bydła przyprowadzono na pokaz mniej niż się można było spodziewać, gdyż «kolica obfituje w ten inwentarz; zato koni dużo, między niemi wiele dobrych okazów. Bardzo ładną trzodę chlewną wystawił gospodarz z Kraszewa p. Dmochowski zawdzięczając to córce, która znajomości tej hodowli nauczyła się uczęszczając przed paru laty do szkoły dla gospodyń wiejskich w Mirosławicach.

W dziale koni wyróżnione były okazy należące do p. Kostro z Wilków, Szulb. rskiego z Jechów, W. jtkowskiego z Slepawron, Godlewskiego z Drownowa, Lipskiego z Wróblu, Józefa Stecia, Kamińskiego i innych.

W dziale bydła otrzymał nagrodę p. Dybowski gospodarz ze wsi Morawskie za ładne bydło, a także za starannie wychowane sztuki pp. Choromański, Nagórka, Borecki, Wądłowski, Deputowski, Kopczewski i inni.

Nagrody były przyznawane w gotówce i zbożem do siewu.

Z Ostrołęki. W niedzielę, dnia 11 b. m., odbył się w teatrze miejscowym koncert skrzypka konserwatorium praskiego p. Wacława Stoklasa. Na fortepianie akompanjował p. Dzierżęcki. P. W. Stoklasówna i p. Nowacki wykonali kilka pięknych śpiewów. Publiczność ostrołęcka odwiedziła koncert nielicznie.

— Oficerowie ostrołęccy, nie bacząc na publiczność i dzieci, jeżdżą na koniach i rowerach po chodnikach ulicy łomżyńskiej, a że przykład idzie z góry, więc to samo robią żołnierze. Gdy się zwraca uwagę, odpowiadają ironicznym uśmiechem.

Z Tykocina. Do Tykocina przybył «cadyk»—cudotwórca i, obeznawszy się ze stosunkami miejscowemi, wyjechał do karczmy, położonej o 3 wiorsty pod miastem, gdzie wobec właścicielki dokonał «cudu», albowiem «zgadł», że ona ma ojca i piękną siostrę w mieście. Zarazem oświadczył, że tę siostrę opętał niewidzialny duch nieczysty, który trzeba z niej «wypędzić». Młodą żydówkę sprowadzono

tedy podstępem na wieś do „cadyka«, aby tu w ciszy dokonał „wypędzenia djabła“. Cudotwórca zamknął się na czas dłuższy z dziewczyną, dotychczas zdrową zupełnie, a zastano ją zemdlłą i chorą. Potem zaczęto dziewczynę tak męczyć i wozić do innych „cadyków“, że po upływie tygodnia zmarła. Cudotwórca ulotnił się. „Goniec“.

Z prasy.

Tępienie «kramoły». Ministerjum oświaty rozesało, jak donoszą «Birzewyja Wiedomości» okólnik do Kuratorów okręgów naukowych z poleceniem, by radom pedagogicznym wszystkich szkół średnich nadane zostało prawo wydalania i nieprzyjmowania z powrotem tych uczniów, u których dokonywane były rewizje lub którzy byli aresztowani. Prawo wydalania może być stosowane wówczas nawet, jeśli wydalił uczniowie wykazywać się będą zaświadczeniem ich prawomyślności politycznej

Leczenie syfilisu. Wynalazca głośnego środka «Hata 606» profesor Ehrlich w rozmowie ze współpracownikiem *Paris Journala* oświadcza, że kłamstwem jest jakoby stara się rozgłosić swój wynalazek. Na zajmowanie się reklamą nie ma czasu. Codziennie musi odpowiadać na setki listów. Chorzy przyjeżdżają ze wszystkich części świata blagając o pomoc i radę. Niestety nie może ona wszystkich uzdrowić, gdyż jego wynalazek nie jest środkiem, który by mógł zdziałać cuda. Jeżeli po zastosowaniu «606» niektórzy pacjenci zmarli, było to wynikiem rozwinięcia się choroby w okresach dalszych, w których zastosowano «606». Środek «606» nie może podnosić z grobów umarłych. Wielu chorym, których uważano za straconych, zapewnił środek wyleczenie. Profesor pokazał dziennikarzowi fotografie, przedstawiające szczególnie ciężkie wypadki przed zastosowaniem «606» i po zastosowaniu.

W dalszym ciągu rozmowy profesor nadmienił: «Niech pan powtórzy swoim czytelnikom, że preparat, jeżeli ma być skuteczny, musi być stosowany we właściwym okresie choroby. Chorzy, cierpiący na zaburzenia władz umysłowych i epileptycy, nie powinni spodziewać się niczego od «606». — Stosowania wynalazku w takich wypadkach zabraniam. Jest również niebezpiecznym stosowanie «606» u diabetyków (choroba cukrowa) i chorych na serce. O tem powiem wiedzieć każdy.»

„606“ Donoszą z Petersburga że rada lekarska pozwoliła na przywóz do Rosji preparatu d-ra Ehrlicha i na sprzedaż w aptekach za receptami lekarzy.

Bibliografia.

Wyszedł z pod prasy podwójny zeszyt S f i n k s a za sierpień i wrzesień. Otwiera go na wstępie studjum d-ra Adolfa Chylińskiego p. t. „Z najnowszej muzyki polskiej“, omawiające twórczość s. p. M. Karłowicza, oraz Różyckiego, Fitelberga i Szymanowskiego. Dalej idzie ciąg dalszy najnowszej powieści E. Daniłowskiego p. t. „Za ścianą“, studjum Antoniego Langego o „Meha-Bharacie“, dokończenie groteskowego poematu p. Wacława Wolskiego p. t. „Wczasy Kossowskie“, prace p. Edwarda Abramowskiego „Siedlisko zapomnianego“ i Jana Hempla „Z kazań o życiu wolności“. Środek zeszytu zajmuje t. zw. autologja, czyli zbiór poezji licznego grona młodych i młodszych poetów: Celiny Dangel, Ksaw. Glinki, B. S. Herbaczewskiego, J. Hlakowicza, J. Iwańskiego, St. J. Kozłowskiego, M. Kasterskiej, St. Kaczorowskiego, R. Kreczmera, R. Kwiatkowskiego, Z. Michałowskiego, J. Trawińskiego, Wł. Zalewskiego, H. Zielińskiej i W. Zielińskiego. Drugą połowę obfitego w treść zeszytu uzupełniają następujące studia i prace: M. Wawrzeńckiego „D-r Włodzimierz Demetryniiewicz“, d-r A. Zielenyca „Drogi i bezdroża filozofii polskiej“, Waltera Patara „Pico della Mirandola“, Pawła Hulki „Próba charakterystyki dzisiejszego ożywienia religijnego“, baśń Heinego „Niemcy“ w przekładzie J. Jankowskiego, K. Grosmana „O rzadym świecie“, feljeton W. Bukowińskiego „Na fali“ i d-ra Al. Kołtuńskiego „IX międzynarodowa wystawa sztuki w Wenecji“. Cały zeszyt ozdobiony licznymi rysunkami i winiętami artystycznymi.

Ofiary:

Dla niezamożnych maturzystów miejscowej szkoły handlowej na dalsze kształcenie się:

Al. Crystowski rb. 25, Za pośrednictwem kś. W. Supińskiego od №№ rb. 25, M. d'Anjou rb. 3, Jan Burzyński rb. 3, Michał Dąbrowski rb. 1, Mikulski rb. 2, Bortnowski rb. 2, Niewiadomski rb. 1, Narolewski rb. 1, Pisarski rb. 1, Chrzanowski rb. 1, Duszyński rb. 1, Izdebski rb. 1, A. Antosiewicz rb. 1, Giedroyc kop. 50, Jelnicki kop. 50.

Dla niezamożnych maturzystek miejscowej szkoły handlowej na dalsze kształcenie się:

A. B. rb. 3.

Dotychczas na powyższy cel wpłynęło rb. 179.

Od Administracji.

Upraszamy pp. odbiorców pisma, zalegających w opłacie prenumeraty za ubiegłe kwartały, o iszczenie takowej.

A. ANTOSIEWICZ,

SKŁAD APTECZNY, ul. Długa w Łomży
naprzeciwko Stowarzyszenia Spożywczego

poleca po cenach przystępnych: Ocet stołowy i do marynat. Papier pergaminowy do obwiązywania stoików. Pech do zalewania konserw. Farby olejne i suche. Farby artystyczne w tubach krajowe i zagraniczne. Klisze, płótna do malowania, papiery i wszelkie płyny do fotografii. Retorty, kolby, rurki szklane i t. d.

W sklepie ogrodniczym Romana Dobrzyckiego przy placu Cerkiewnym, dom p. Rabinowicza w Łomży, otwarte **biuro pośrednictwa pracy** Koła łomżyńskiego polskiego związku zawodowego ogrodników.

Poleca się ogrodników na posady i dzierżawy; przyjmuje się zakładanie ogrodów owocowych, ogródków i wszelkiej pracy wchodzącej w zakres ogrodnictwa.

Ważne dla gospodyń wiejskich

Pragnę nabywać stale, bezpośrednio od hodowcy, z dostawą do Łomży co tydzień, większą ilość jaj. Oferty proszę składać w Redakcji „Wspólnej Pracy“.

Biuro Informacyjne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, Nowy-Świat 4, zawiadamia, że wykłady na kompletach przygotowujących młodzież żeńską do egzaminu na maturę gimnazjum męskiego rozpoczęte zostały z dniem 15-m września. Zapisy przyjmowane będą tylko w ciągu bieżącego miesiąca.

Redaktor i wydawca *Fr. Hryniewicz.*

TABELA

5^o/_o Listów Zastawnych Łomżyńskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, wylosowanych w XIX ciągnięciu z d. 31 Sierpnia (13 Września) 1910 r.

Po Rb. 1000 №№ 00015. 00032.

Po Rb. 500 №№ 10295. 10324.

Po Rb. 250 №№ 20153. 20275.

Po Rb. 100 №№ 30037. 30171. 30275. 30405.

Wyplata od d. 2 (15) stycznia 1911 r.: w Łomży— w Kasie Towarzystwa i w Warszawie: w Banku Dyskontowym i w Domu Bankowym «A. Perec i S-ka».

Listy winny być złożone z 17 kuponami.

Wykaz Listów, wylosowanych w poprzednich ciągnięciach i do spłaty nie przedstawionych:

po Rb. 1000 №№ 00016. 00056. 00148. 00211. 00243. 00267.

po Rb. 500 №№ 10065. 10211. 10216. 10218

po Rb. 250 №№ 20023. 20051. 20137. 20201.

po Rb. 100 №№ 30022 30044. 30046. 30060. 30226. 30263. 30276. 30284. 30321.

PIERWSZE

STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE w ŁOMŻY

poleca **wina**: węgierskie, francuskie, szampańskie, hiszpańskie, krymskie, besarabskie i t. d.

Od wódek, koniaków i likierów zagranicznych i krajowych znaczne ustępstwo.

Poszukuje się wśródmiesciu pokój lub dwa z kuchnią.

Oferty przyjmuje Redakcja

Potrzebu uczeń do składu aptecznego w Ostrołęce; wiadomość u Pęskiego.

2—1

Przepisywanie na maszynach.

Za pierwszą stronę arkuszową kop. 25.

Za następne strony po kop. 15.

Za kopje połowa tych cen.

Za zredagowanie prośby lub podania wraz z przepisaniem, oraz za tłumaczenie z obcych lub na obce języki, ceny podwójne.

Ulica Śniadowska (dom Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego), drugie drzwi od rogu placu Poczтового.